

BOŻA OPATRZNOŚĆ JAKO USTAWICZNE STWARZANIE „EX NIHILO”

*Kiedy Bóg wyprowadza dobro ze zła,
stwarza ex nihilo:
nie uzasadnia to cierpienia, ani go nie tłumaczy,
lecz je przewycięża i przemienia.*

Ostatnio umarła moja mama. Cierpiała bardzo na rozedmę płuc z powikłaniami. Przez dwa miesiące leżała w łóżku u siebie w domu; ostatni miesiąc życia spędziła w szpitalu. Nie miała bliskich, którzy by się nią zajęli, a ja jestem jedynym jej synem. Ostatnie tygodnie spędzała pod respiratorem. Podjąłem taką decyzję, prosząc telefonicznie z miejsca mojej pracy o podłączenie jej do respiratora. Widok jej cierpień był nie do zniesienia.

Był to dla mnie czas paradoksalny: najciemniejszy, jaki znam, ale przepełniony także światłem. Ilekroć bowiem byłem całkowicie wyczerpany i mówiłem: „Panie, już dłużej tego nie zniosę” pojawiała się nagle nieoczekiwana pomoc. Nigdy dotąd nie byłem tak bardzo świadomy codziennej obecności Pana.

Doświadczenie to stało się dla mnie znakomitą okazją do przemyślenia kwestii Bożej Opatrzności. Jestem świadkiem jej codziennego ujawniania się przede mną. Czas, jaki upłynął po jej śmierci i pogrzebie, pozwolił mi zająć się tematem pokrewnym, a mianowicie różnorodnością reakcji ludzi na cierpienie kogoś drugiego. Wciąż czułem się otoczony troską i współczuciem. Sąsiedzi, których nie znałem, i osoby, których nie widziałem od lat, spieszyli mi z pomocą. Jednak nie wszystkie te zbliżenia były jednakowe. Zwłaszcza podczas pogrzebu mojej matki ujawniły się dwa odrębne style, przy czym każdy z nich odzwierciedlał inny obraz Bożej Opatrzności. Z jednej strony znajdowali się ci, którzy byli po prostu obecni. Nie wypowiadali oni słów pocieszenia, ale bardziej słuchali niż mówili. Jeżeli mieli coś do powiedzenia, była to zazwyczaj krótka propozycja pomodlenia się lub zapewnienie o ich obecności. Nie lękali się natomiast słuchania mojej historii, moich wspomnień, ani dzielenia mojego bólu. Nikt z nich nie był zaszokowany, gdy chciałem zrobić coś takiego, co wykraczało wyraźnie poza granice bólu, jak choćby niewielki przejaw radości

wynikającej z przypominania sobie chwil szczęśliwych. Byli oni obecni, bez żadnego schematu czy ustalonego z góry planu, aby mnie pocieszać, a ta ich obecność sama mi wystarczała. Byli moimi towarzyszami drogi. Ich postawa ukazywała ich rozumienie Opatrzności: Bóg jest obecny przy tym, kto cierpi. Nie ofiarowywali mi żadnych teorii mających uzasadnić to, co się właśnie dokonywało, lub nadać temu jakiś sens. Wystarczała sama obecność Boga.

Drugi styl był bardziej metodyczny, jasno widoczny u tych, którzy starali się wyjaśnić mi moją sytuację, chociaż nie prosiłem ich nigdy o takie wyjaśnienie. Wypowiadali tradycyjne słowa pocieszenia, jak na przykład: „ona czuje się lepiej tam, gdzie teraz przebywa”, „ona już nie cierpi”, i inne tym podobne słowa. Ich podejście było na ogół „protokolarne” i z reguły krótkie. Starali się zainicjować rozmowę jakimś powiedzeniem lub przysłowiem i skończyć w momencie, kiedy przysłowie się kończyło. Dialog nie trwał więc na tyle długo, bym zdołał powiedzieć choć cokolwiek z tego, co chciałem im powiedzieć; moja rola ograniczała się jedynie do przytakiwania ich wypowiedziom. Sprawiali nieuchronnie wrażenie, jakoby te właśnie przysłowia miały służyć jedynie utrzymaniu mnie w spokoju tak długo, aż moi pocieszyciele spełnią swój obowiązek i odejdą w poczuciu jego wypełnienia.

Moi tak zwani pocieszyciele obawiali się wyraźnie mojej sytuacji, mojego bólu, tego, co mogę im powiedzieć, gdyby mi dali taką okazję. Śmierć jest przerażająca. Ta grupa osób mówiła — rzecz jasna — o wielu sprawach i starała się mnie pocieszyć możliwie najlepiej, jak umiała; jednak ceniłem sobie bardzo tę pierwszą grupę. W odniesieniu bowiem do drugiej musiałem niekiedy zdobywać się na szczyt samoopanowania, ażeby nie wytrzeszczać oczu i nie robić głupiej miny, słuchając wciąż tego samego, co powtarzano mi z trzydziści razy tego jednego dnia. Doceniałem ich dobre chęci, lecz czułem się zbity z tropu tym, że starali się tak żarliwie mi wyjaśnić, po co do mnie przyszli, co mi nie było do niczego potrzebne. Zdawali się odczuwać wewnętrzną potrzebę usprawiedliwienia Boga, wykazania, że w rzeczywistości sprawy nie są aż tak bardzo tragiczne, na jakie wyglądają. Nie odczuwałem żadnej potrzeby dowiedzenia się tego, dlaczego Bóg to dopuścił. Wystarczało mi wiedzieć, że On jest tutaj.

Ich słowa pociechy zawierały w sobie taką wizję Opatrzności, że były po prostu sprzeczne z pewnością tej obecności Boga, jaką odczuwałem w tym czasie. Jeden dzień wyróżnił się w sposób szczególny. Moja matka miała powrócić ze szpitala do domu, do czego właśnie się przygotowywałem. Był to dzień, w którym — dosłownie — nic się nie udawało. Musiałem dorobić dodatkowe

klucze dla pielęgniarki, która nam pomagała, ale żaden z nich nie funkcjonował. Gdy nadeszła godzina opuszczenia szpitala, oczekiwaliśmy jeszcze przez godzinę na wózek inwalidzki. Tlen, który miał być podawany mamie w domu, pojawił się z pięciogodzinnym opóźnieniem. Kiedy w końcu przybyliśmy do domu, matka przewróciła się w moich rękach na progu wejściowym. A gdy tak leżała dusząc się z braku oddechu, starałem się najpierw umożliwić szybko dopływ tlenu i sam się przewróciłem na jego pojemnik. W ciągu całego tego dnia miałem jasne odczucie, że jakaś inteligentna zła siła wyzwoliła się z mrocznych zakamarków czy zaułków, aby mi szkodzić, i wiedziałem, że to nie Bóg krył się za tymi wszystkimi wydarzeniami. Byłem oburzony i wiedziałem, że Pan także się oburza. Tego to dnia rzekomy pocieszyciel starał się mi wyjaśnić, że wszystko ułoży się dobrze, odkąd moja matka powróciła ze szpitala do domu, ale tak szybko się oddalił, że nie zdołałem mu nawet powiedzieć, iż wiem, że jest ona umierająca. Jego słowa zabrzmiały głucho i okrutnie w moich uszach. Żadne powiedzenie (przysłowie) nie było w stanie wyjaśnić wydarzeń tego dnia. Dlaczego więc miałbym przyjmować jakieś wyjaśnienie tak bolesnej sytuacji, jeżeli sam Pan tego nie chce? Bóg był obecny w samym sercu mojego gniewu i zmieszania; nie był też daleki od sugerowania mi tego, że sytuacja ta jest jak najbardziej normalna w Jego oczach.

Tradycyjne przysłowia i powiedzenia były bardzo powierzchowne wobec milczącej obecności moich towarzyszy; funkcjonowały w rzeczy samej jako substytut tej obecności. A dzieje się tak dosyć często. Poszukując w Piśmie świętym przykładów cierpienia, odkryłem, że ludzie strapieni napotykali na ogół te same dwie postawy, które poznałem. Nawet w Piśmie świętym ludzkie istoty posługiwały się umysłowymi środkami znieczulającymi, aby uspokoić tego, kto cierpi. Pan zdawał się jednak opowiadać za tymi, którzy cierpią na głos.

Zwróćmy uwagę na najbardziej umiłowaną spośród matek — Rachelę. Podobnie jak Sara i Rebeka przed nią, Rachela była także bezpłodna. Wypowiadając się niemal dosłownie, jak jej poprzedniczki, Rachela ubliżała Jakubowi, pomimo swej własnej sprawdzonej już bezpłodności: „Spraw, abym miała dzieci; bo inaczej przyjdzie mi umrzeć!” (Rdz 30, 1). Jej brak akceptacji zaistniałej sytuacji wywołał pierwszą scenę szantażu, podaną w Biblii. Kiedy zaś o wiele później Anna oplakiwała swoją bezpłodność pomimo starań męża, aby ją pocieszyć, postępowała podobnie, jak jej poprzedniczka Rachela (por. 1 Sm 1, 1-8).

Postawa Racheli wobec boleści nie skończyła się razem z jej śmiercią. Nic tak mocno nie niepokoiło Izraela, jak wygnanie i cierpienia. Przez całe pokolenia prorocy przestrzegali lud przed bałwochwalstwem i niewiarą, które go doprowadziły do tak ciemnej i bolesnej sytuacji. Żaden inny prorok nie wyraził tego pesymizmu w sposób tak bardzo intensywny i osobisty, jak Jeremiasz; nikt inny poza nim nie potrafił też lepiej odpowiedzieć na ból wygnania słowami: „To wam powiedziałem” Zapowiedziawszy ten szok trwający całe lata, Jeremiasz, gdy nadszedł już czas udręki, odwraca się jednak od wspomnień. Podobnie jak Ezechiel, zespala winę z karą jeszcze przed jej nadejściem, starając się doprowadzić do jej uniknięcia drogą pokuty. Gdy jego bracia cierpią, Jeremiasz pozwala im słuchać pieśni przepelnionej nadzieją w tonacji, która zdumiewa po tylu rozdziałach gorzkiej boleści:

„Tak mówi Pan: Słuchaj! W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz.

Rachel oplakuje swoich synów,

nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma” (Jr 31, 15).

Przez całe wieki prorokowania Pan sprzeczał się ze swoim ludem przy drzwiach zamkniętych; kiedy jednak matka całego rodu powstaje z grobu, aby oplakiwać Izraelitów udających się do Babilonu, Bóg łagodnieje na widok płaczącej Racheli:

„Tak mówi Pan: Powstrzymaj głos twój od lamentu, a oczy twoje od łez,

bo jest nagroda za twoje trudy — wyrocznia Pana — powrócą oni z kraju nieprzyjaciela” (Jr 31, 16).

Ustęp ten osiąga w dalszym ciągu olśniewające szczyty, kiedy to po raz pierwszy zostaje przyobiecane Nowe Przymierze (Jr 31, 27-40). Powrót z wygnania jest tak zdumiewający, że midrasz przypisuje kres wygnania samemu tylko wstawiennictwu Racheli¹. Co by się stało, gdyby Rachela nie była tak wytrwała i załamała ręce wobec braku pociechy lub w obliczu alternatyw bardziej pożytecznych od płaczu? Wielkość Racheli ukazuje się właśnie w tym, że odrzuca ona wszelką pociechę. Czy Jezus miał ją na myśli, kiedy mówił o natrętnej wdowie, ukazując ją jako wzór wiary (Łk 18, 1-8)? Wydaje się, że jest to postawa wymagana przez Boga jako okazja do ukazania Jego chwały. Takie było także nastawienie Hioba. Kiedy Elifaz, Bildad i Sofar starali się podać

¹ Samuel H. Dresner, *Rachel*, Minneapolis 1994, s. 157-167.

mu jakieś wyjaśnienie jego cierpień, nie przyjął żadnego z nich. Motywem wszystkich poczynań Szatana było doprowadzenie Hioba do bluźnierstwa (Hi 1, 6-11; 2, 1-5). Tekst ukazuje starannie, że „Hiob nie zgrzeszył i nie przypisał Bogu nieprawości” (1, 22) nawet wtedy, gdy jego żona nakłaniała go do złorzeczenia Bogu i do śmierci (por. 2, 9). Jednak od chwili, kiedy pokusa szatańska ujawniła się w ustach żony Hioba, można było już oczekiwać na zakończenie tego tak bolesnego doświadczenia, z którego Hiob wyjdzie zwycięsko (podobnie jak w przypadku Racheli i Anny, kiedy to właśnie małżonek starał się pocieszyć osobę cierpiącą). Ale był to zaledwie tylko początek. Istotę tej *Księgi* stanowi rozmowa Hioba ze swoimi trzema przyjaciółmi, starającymi się go pocieszyć. Żadne wyjaśnienie nie satysfakcjonuje Hioba: ani tłumaczenie, że cierpienie jest karą (Hi 15, 14-35; 22, 1-30), ani niewypowiedziany charakter sądu Bożego (Hi 11, 7-14; 25, 1-6). Odrzucenie tych wyjaśnień nie prowadzi go jednak do rozpacz, lecz do stwierdzenia (niemalże wymogu) zmartwychwstania:

„Lecz ja wiem: Wybawca mój żyje
i jako ostatni stanie na ziemi.
Potem me szczątki skórą przyodzieje,
i ciałem swym Boga zobaczę.
To właśnie ja Go zobaczę,
moje oczy ujrzą, nie kto inny;
moje nerki już mdleją z tęsknoty” (Hi 19, 25-27).

Elifaz i jego towarzysze nie są zdolni do takiego oczekiwania, albowiem zadowala ich własna wizja Boga. Po usprawiedliwieniu Hioba, Pan go pochwali za jego wytrwałość i zgani jego przyjaciół. Ta właśnie nagana powinna służyć za przestrożę dla tych wszystkich, którzy — pełni dobrych intencji — chcą wyjaśnić cierpienie:

„Skoro Pan te słowa wypowiedział do Hioba, przemówił i do Elifaza z Temanu: «Zapłonąłem gniewem na ciebie i na dwóch przyjaciół twoich, bo nie mówiliście o Mnie prawdy, jak sługa mój, Hiob. Weźcie teraz siedem młodych cielców i siedem baranów, idźcie do sługi mego, Hioba, i złożcie ofiarę całopalną za siebie. Mój sługa, Hiob, będzie się za was modlił. Tylko ze względu na niego nic złego wam nie uczynię, choć nie mówiliście prawdy o Mnie, jak sługa mój, Hiob»” (Hi 42, 7-8).

Struktura tego opowiadania prowadzi do nieuchronnego wniosku: pokusa bluźnierstwa nie kończy się dla Hioba rozmową z własną żoną, ale trwa nadal i przybiera jeszcze na sile na skutek postawy jego przyjaciół. Kiedy szatan znika z opowiadania, jego

rola się przedłuża dzięki pośrednictwu żony i przyjaciół Hioba. To właśnie prezentowany wciąż przez Elifaza wizerunek Boga podtrzymuje nadal tak bardzo poważną pokusę bluźnierstwa. Co by się stało, gdyby Hiob uległ temu rozumowaniu? Czy zobaczyłby tę wielką teofanię, jaka potem nastąpiła (Hi 40, 1 — 41, 26)? Bóg mu się objawia właśnie dlatego, że Hiob trwa w swym rozgoryczeniu, a to objawienie jest samo przez się Jego odpowiedzią. Bóg nie podaje żadnego wyjaśnienia cierpień Hioba; zapomina się tu całkowicie o niebieskiej „umowie” początkowej. Jedyłą odpowiedzią jest sam majestat Boga, wyrażony w stworzeniu:

„Gdzie byłeś, gdy zakładałem podstawy ziemi?
 Powiedz, jeżeli znasz mądrość.
 Kto ustalił jej rozmiary?
 Czy wiesz, kto nad nią sznur rozciągnął?
 Na czym jej słupy są wsparte?
 Kto założył jej kamień węgielny
 ku ucieście porannych gwiazd,
 ku radości wszystkich synów Bożych?
 Kto bramą zamknął morze,
 gdy wyszło z łona wzburzone,
 gdy chmury mu dałem za ubranie,
 za pieluszki — ciemność pierwotną?
 Złamałem jego wielkość mym prawem,
 wprawiłem wrzeczadze i bramę.
 I rzekłem: Aż dotąd, nie dalej!
 Tu zapora dla twoich fal nadętych” (Hi 38, 4-11).

Można tylko stracić oddech z obawy przed objawieniem się tak wielkiej chwały:

„Hiob na to odpowiedział Panu, i rzekł:
 «Wiem, że Ty wszystko możesz,
 co zamysłasz, potrafisz uczynić.
 Kto przesłoni plan nierozumnie?
 O rzeczach wzniosłych mówiłem.
 To zbyt cudowne. Ja nie rozumiem.
 Posłuchaj, proszę. Pozwól mi mówić!
 Chcę spytać. Racz odpowiedzieć!
 Dotąd Cię znałem ze słyszenia,
 teraz ujrzało Cię moje oko,
 dlatego odwołuję, co powiedziałem,
 kajam się w prochu i w popiele»” (Hi 42, 1-6).

Właśnie wtedy Bóg gani Elifaza; albowiem jego próby pocieszenia wykazują bardzo nikłą znajomość Boga i wyłącznie zdecydowana postawa Hioba przeciwko nim doprowadza go do tego, że staje się on bezpośrednim świadkiem chwały Bożej. Gdyby Hiob przyjął to fałszywe pocieszenie, pozostałby ślepy, tak jak oni (pocieszyciele). Czego jednak Hiob się nauczył z tego widzenia? Czy było to tylko pouczenie dotyczące pokory, i nic więcej? Nie! Teofania jest zbyt podniosła i specyficzna w szczegółowym opisie stworzenia. Hiob wie teraz, że odpowiedź wiary na zło i cierpienie nie polega na wyjaśnianiu, albowiem wyjaśnienie zawiera już w sobie uzasadnienie i zaakceptowanie. Byłoby jednak rzeczą bezbożną zaakceptowanie tego, czego Bóg nie chciał dla swojego stworzenia. Takie uspokojenie i zaakceptowanie prowadziłyby siłą rzeczy do oskarżenia Boga o czynienie zła. Nieusatisfakcjonowanie Hioba wobec własnej sytuacji odzwierciedla brak satysfakcji samego Boga wobec położenia świata, jak to pięknie wyraża Salomon:

„Bo śmierci Bóg nie uczynił
i nie cieszy się z zagłady żyjących.
Stworzył bowiem wszystko po to, aby było,
i byty tego świata niosą zdrowie:
nie ma w nich śmiercionośnego jadu
ani władania Otchłani na tej ziemi.
Bo sprawiedliwość jest nieśmiertelna” (Mdr 1, 13-15).

Hiob uświadamia sobie, że odpowiedź wiary na cierpienie prowadzi do doświadczenia absolutnie jedynej stwórczej mocy Boga; kiedy Elifaz i jego towarzysze szukają odpowiedzi tkwiącej gdzieś wewnątrz sytuacji tego świata, Hiob doświadcza odpowiedzi transcendentnej w światłocieniu, w którym Bóg stwarza świat *ex nihilo*. Pan stwarza świat z nicości, czyli świat, który nie jest związany jakkolwiek przyczyną wewnętrzną lub materialną, lecz wydobywa się z Jego czystej łaski. Taka jest także w swej odpowiedzi na cierpienie, stanowiąca powrót do nicości, ruina stworzenia:

„Występnici zaś ściągają śmierć na siebie czynem i słowem,
marnieją, uważając ją za przyjaciółkę,
a zawierają z nią przymierze,
zasługują bowiem na to, aby do niej należeć” (Mdr 1, 16).

Właśnie wtedy Hiob zaczyna tęsknić za zmartwychwstaniem (Hi 19, 25n), albowiem tylko nowe stworzenie może przywrócić rzeczy na właściwe ich miejsce; nie chodzi więc bynajmniej o ja-

kaś immanentną odnowę, jak to mogłaby sugerować powierzchowna lektura zakończenia *Księgi Hioba* (42, 1-17), lecz o faktyczne stworzenie na nowo *ex nihilo*. Kiedy zło stara się unicestwić życie, odpowiedź Boga polega na uzasadnieniu (usprawiedliwieniu) życia. Tak czyni Izajasz: w samej głębi jego najbardziej poruszających przepowiedni kary i zniszczenia pojawia się jak jakiś wyłom nadzieja na zmartwychwstanie. W samym centrum opisu cierpień Izraela i wszystkich narodów, w mrozącym krew w żyłach Dniu Pańskim, pojawia się zaskakująca zapowiedź:

„Pan Zastępów przygotowuje dla wszystkich ludów na tej górze ucztę z tłustego mięsa, ucztę z wybornych win, z najpożywniejszego mięsa, z najwyborniejszych win. Zedrze On na tej górze zasłone, zapuszczoną na twarz wszystkich ludów, i całun, który okrywał wszystkie narody; raz na zawsze zniszczy śmierć. Wtedy Pan Bóg otrze łzy z każdego oblicza, zdejmie hańbę ze swego ludu na całej ziemi, bo Pan przyrzekł. (...) Jak brzemienista, bliska chwili rodzenia wije się, krzyczy w bólach porodu, takimi staliśmy się przed Tobą, o Panie! Poczęliśmy, wiliśmy się z bólu, jakbyśmy mieli rodzić; ducha zbawczego nie wydaliśmy ziemi i nie przybyło mieszkańców na świecie. Ożyją Twój umarli, zmartwychwstaną ich trupy, obudzą się i krzykną z radości spoczywający w prochu, bo rosa Twoja jest rosą światłości, a ziemia wyda cienie zmarłych” (Iz 25, 6-8. 26, 17-19).

Tak oto wiara Hioba w swego Odkupiciela staje się cierpliwym oczekiwaniem na zmartwychwstanie; zawiera ono w sobie odrzucenie wszelkiej pociechy niższego rzędu, która złagodziłaby jedynie to oczekiwanie i odwiodła od czujności. Tylko zmartwychwstanie jest przedmiotem jego pragnienia; jakakolwiek forma pociechy, bliska temu całkowitemu odnowieniu, możliwa jest do przyjęcia pod warunkiem, że zagwarantuje to, co ma nadejść. Ezechiel, także pełen żalonych skarg na pomstę Boga, podaje w jednym z najbardziej poruszających prorocत्व odpowiedź Boga na zło słowami, które podkreślają całkowitą nieobecność wszelkiego pocieszenia lub immanentnej nadziei. Pan naciska, aby Ezechiel dotknął samego dna beznadziejności tak, by jakiegokolwiek wyjaśnienie immanentne nie mogło dostarczyć żadnego wybiegu:

„Spoczęła na mnie ręka Pana, i wyprowadził mnie On w duchu na zewnątrz, i postawił mnie pośród doliny. Była ona pełna kości. I polecił mi, abym przeszedł dokoła nich, i oto było ich na obszarze doliny bardzo wiele. Były one zupełnie wyschłe. I rzekł do mnie: «Synu człowieczy, czy kości te powrócą znowu do życia?» Odpowiedziałem: «Panie Boże, Ty to wiesz». Wtedy rzekł On do mnie: «Prorokuj nad tymi kośćmi i mów do nich: Wyschłe kości,

słuchajcie słowa Pana! Tak mówi Pan Bóg: Oto Ja wam daję ducha, byście ożyły. Chcę was otoczyć ścięgnami i sprawić, byście obrosły ciałem, i przybrać was w skórę, i dać wam ducha, byście ożyły i poznały, że Ja jestem Pan». I prorokowałem, jak mi polecono, a gdy prorokowałem, oto powstał szum i trzask, i kości jedna po drugiej zbliżały się do siebie. I patrzyłem, a oto powróciły ścięgna i wyrosło ciało, a skóra pokryła je z wierzchu, ale jeszcze nie było w nich ducha. I powiedział On do mnie: «Prorokuj do ducha, prorokuj, o synu człowieczy, i mów do ducha: Takowiada Pan Bóg: Z czterech wiatrów przybądź, duchu, i technij na tych pobitych, aby ożyli». Wtedy prorokowałem tak, jak mi nakazał, i duch wstąpił w nich, a ożyli i stanęli na nogach — wojsko bardzo, bardzo wielkie. I rzekł do mnie: «Synu człowieczy, kości te to cały dom Izaela. Oto mówią oni: Wyszły kości nasze, znikła nadzieja nasza, już po nas. Dlatego prorokuj i mów do nich: Tak mówi Pan Bóg: Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój. Udzielę wam mego ducha, byście ożyli, i powiodę was do kraju waszego, i poznacie, że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonam» — wyrocznia Pana Boga” (Ez 37, 1-14).

Tak więc stworzenie i zmartwychwstanie są zespolone ze sobą, stanowiąc razem znaki sposobu, w jaki Pan działa, swoją czystą łaską, *ex nihilo*, przekraczając całkowicie wszelką światową lub ludzką przyczynę. To samo dotyczy Odkupienia. Było ono znane w Izraelu, który doświadczał wyzwolenia dokonywanego przez Boga, zanim jeszcze zrozumiał, że Pan nie uczynił nieba i ziemi z czegoś, co przedtem istniało (por. 2 Mch 7, 28). Tym, co Izrael najpierw zrozumiał, był fakt, że ci, którzy ongiś nie byli „moim ludem” (Oz 1, 9), zostali stworzeni jako lud *ex nihilo* z czulej i przepelnionej miłością dobroci Pana (Oz 2, 1); dzięki temu też zrozumiał, że to, co Bóg uczynił dla niego, uczynił także dla całego stworzenia. Kiedy Odkupiciel przychodzi w końcu na ziemię, przychodzi On także *ex nihilo*, nie z woli lub pragnienia człowieka (por. J 1, 13), lecz rodząc się z Dziewicy. Dziewicze narodziny są doskonałym przykładem sposobu, w jaki Bóg działa; stwarza z miłości, ponad wszelką przyczyną immanentną, ale kurtuazyjnie czeka na zgodę swojego stworzenia, szanując z nieskończonym respektem wolność, jaką Sam uczynił (por. Łk 1, 26-38). Taki jest także dar usprawiedliwienia, przez które zostają zniweczone grzech i zło całego życia oraz dokonuje się nowe stworzenie (2 Kor 5, 17). Tak oto jawi się paradoks, którego nie jest w stanie zgłębić ludzki

rozum, a mianowicie że, stary człowiek czyniący zło może, w chwili żalu, stać się „bielszy od śniegu” (Iz 1, 18).

„Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił. Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abysmy je pełnili” (Ef 2, 8-10).

Usprawiedliwienie zespala się zatem z Wcieleniem. Tak jak ochrzczeni otrzymują nowe życie w Duchu, które nie zstępuje na nich prosto z góry bez ich zgody, tak też się realizuje cała ludzka egzystencja Jezusa: poczęcie dokonane całkowicie w Duchu, w doskonałej harmonii z wolnością Maryi². Stworzenie, zmartwychwstanie, dziewicze narodziny, usprawiedliwienie — wszystko to się zbiega w *nexus mysteriorum*, nosząc na sobie tę samą łaskawą pieczęć Bożą. Wszelka refleksja o Bogu (także teodycealna) winna nosić także tę pieczęć. Łatwo jest bowiem powiedzieć, że Bóg wyprowadza dobro ze zła. To prawda: skłonni jednak jesteśmy pójść w fałszywe tego rozumienie, tak jak gdyby dobro mogło wynikać ze zła jako takiego, poprzez jakąś immanentną przyczynę, jako efekt naturalny. Wiemy, że nie wolno nam czynić zła nawet wtedy, gdy mamy zamiar, aby wypłynęło zeń dobro. Czy możemy sobie wyobrazić, by Bóg działał w ten właśnie sposób, łamiąc tym samym prawo, jakie nam daje? Kiedy Bóg wyprowadza dobro ze zła, tworzy je *ex nihilo*; nie usprawiedliwia to cierpienia, ani go nie tłumaczy, lecz je przewycięża i przemienia. Takie są właśnie cuda dokonywane przez Jezusa, które Go objawiają jako wroga choroby i śmierci, a więc znaków uzurpowania sobie stworzenia przez szatana. Wszyscy dostarczyciele fałszywych wyjaśnień powinni przypomnieć sobie odpowiedź, jaką Jezus dał swoim uczniom:

„Jezus przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: «Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym — on czy jego rodzice?» Jezus odpowiedział: «Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże»” (J 9, 1-3).

Taki jest krzyż Chrystusa. Ukrzyżowanie Jezusa stanowi apogeum zła ludzkiego, pełną koncentrację, samo ognisko grzechu: kiedy Jezus powstaje z grobu przynosząc przebaczenie, zło tego, który zdradził, i Jego prześladowców, nie zostało wyjaśnione, wytłumaczone czy też pomniejszone — ono zostało unicestwione!

² Por. piękne studium kard. Chr. Schönborna, *Bóg zestął Syna swego. Chryztologia* (AMATECA 7), Poznań (Pallottinum) 2002.

„Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, aby je znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja z siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca” (J 10, 17-18).

„Nadchodzi bowiem władca tego świata. Nie ma on jednak nic swego we Mnie. Ale niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca i że tak czynię, jak Mi Ojciec nakazał” (J 14, 30-31).

Samo to cierpienie, ta męka miłości, staje się zwycięstwem, godziną sądu nad tym światem: to przez nie władca tego świata został precz wyrzucony (por. J 12, 31). Nasze cierpienie nie może być odkupieńcze dla nas samych i dla innych, jeśli się nie staje cierpieniem Chrystusa. Uczeń winien brać swój krzyż i iść za Mistrzem (por. Mk 8, 34). Nie oznacza to tylko przejmowania na siebie utrapień, wielkich i małych, które są udziałem wiernego ucznia; nie chodzi też tylko o angażowanie się, ale o oddanie. Powinniśmy tak postępować, by nasz krzyż codzienny stawał się krzyżem Chrystusa. Ilu spośród nas określa się poprzez cierpienia, utożsamia siebie poprzez rany, jakie w sobie nosimy? Chętnie się naszymi bólami i one stają się naszym najdroższym dobrem: kiedy więc ktoś nam proponuje zatroszczyć się o nie, my go odrzucamy. Zaczynamy się irytować otrzymanymi ciosami, a kończymy wybieraniem irytacji dla niej samej. Gorzkie wspomnienia z przeszłości tak bardzo żyły się z nami, że się lękamy ich utraty. W ten sposób ignorujemy głos, który nam mówi:

„Nie wspominajcie wydarzeń minionych,
nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy.
Oto Ja dokonuję rzeczy nowiej;
pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?” (Iz 43, 18-19).

To wezwanie pochodzące z ust Izajasza jest groźne, oznacza bowiem powrót na wygnanie. Tylko niewielka liczba osób okazała się na tyle dzielna, że dożyła czasów Cyrusa. Czy jesteśmy odważniejsi od nich? Tak, powinniśmy być odważni, w przeciwnym bowiem razie — ulegając samej intencji zła — doprowadzimy w końcu do tego, że zło, które nas spotkało, dosięgnie także innych. Powinniśmy dawać urlop naszemu cierpieniu, a przez to także sobie samym, wchodząc w nicość uważnej i receptywnej wolności, w której Bóg stwarza. Tylko w ten sposób nasze cierpienie staje się zbawcze i sakramentalne, staje się skutecznym znakiem naszej wiary.

„Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie wpierw znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybra-

łem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Pamiętajcie o słowie, które do was powiedziałem: «Sługa nie jest większy od swego pana». Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać. Ale to wszystko wam będą czynić z powodu mego imienia, bo nie znają Tego, który Mnie posłał” (J 15, 18-21).

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, a nawet większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca” (J 14, 12).

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Wy będziecie płakać i zawodzić, a świat się będzie wesoślił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz przemieni się w radość. Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu — z powodu radości, że się człowiek na świat narodził. Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczą i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać” (J 16, 20-22).

„A przywoławszy Apostołów kazali ich ubiczować i zabronili im przemawiać w imię Jezusa, a potem zwolnili. A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa” (Dz 5, 40-41).

Dla tego, kto jest w Chrystusie, cierpienie staje się Eucharystią. Nie tylko jesteście tymi, którzy cierpią razem z Chrystusem. I nie tylko Chrystus cierpi z nami. Ta *koinonia* przekracza zwykle tylko naśladowanie i sięga autentycznej komunii, uczestnictwa, *perychorezy*: cierpimy w Chrystusie, a Chrystus cierpi w nas. Tylko ten, kto stał się nowym stworzeniem, przemienionym przez wiarę, może mówić razem ze św. Pawłem:

„Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas. Zewsząd cierpienia znosimy, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. Ciągłe bowiem my, którzy żyjemy, jesteśmy wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele. (...) Dlatego to nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczyje nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień. Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bo-

wiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie" (2 Kor 4, 7-11. 16-18).

„Odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości: przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa" (Ga 6, 17).

Znamienne jest to, że św. Paweł tłumaczy w ten sposób swoje własne cierpienie oraz cierpienia swych współpracowników. Nie podaje wyjaśnienia cierpienia osoby postronnej, zachowując tutaj odpowiedni dystans. Takie cierpienie zbija nas z tropu i dlatego nie chcemy go zauważać. Gdybyśmy bowiem zwrócili na nie większą uwagę, przypomniałoby nam ono, jak bliscy jesteśmy takiej właśnie sytuacji i jak boleśnie mogłoby coś takiego nas samych dotknąć. Dlatego też wolimy się ograniczać do prostych wyrazów pociechy, motywowanych nie tyle współczuciem, co strachem. Współczucie, współcierpienie — to są sprawy, których chcielibyśmy uniknąć za wszelką cenę.

Denerwuje nas to, że Bóg nie może być chyba równocześnie wszechmocny i życzliwy, albowiem w przeciwnym razie nie dopuściłby zła. Zarysowuje się w ten sposób przed nami zupełnie fałszywy obraz Boga; dobrze by było, by trzymał się On z dala od świata w swym pełnym chwale odosobnieniu. Tymczasem znajduje się On w samym sercu stworzenia, solidarny ze wszystkimi uciskanymi, mieszkając równocześnie w światłości niedostępnej. W rzeczy samej Bóg jest transcendentny w swym niewypowiedzianym majestacie, nie jest słaby ani bierny, jak byty skończone; herezja głosząca cierpienie Boga oznaczałaby ostateczny triumf zła. Niemniej, jak wykazali to liczni teologowie współcześni (J. Moltmann, H. U. von Balthasar, W. Kasper i inni), stwarzając istoty wolne, mogące dobrowolnie kochać Boga, ale mogące także dobrowolnie Go odrzucić, sam Bóg otworzył się na cierpienie, nie poza naszą skończoną słabością, lecz w swej nieskończonej potędze. To łaskawe i tajemnicze samoograniczenie się, nasuwające na myśl *tsimsum* z mistyki żydowskiej, ukierunkowane jest na krzyż Chrystusa. Samoograniczenie się Boga, Syn umierający, opiera się na uprzednim i pierwotnym samoograniczeniu się trynitarnym w stworzeniu skończonej wolności. Stąd wynika znakomite orzeczenie dogmatyczne Soboru Chalcedońskiego, zgodnie z którym podczas gdy ludzka i boska natura Chrystusa pozostają odrębne i niezmiennione, Jezus, wszechmogący Bóg-Człowiek, cierpi, umiera, płacze, doznaje głodu i znużenia, jest Człowiekiem, który wypędza demony i powstaje z grobu (*communicatio idiomatum*). Fałszywe pojęcie, według którego Bóg trzymałby się z dala od cierpienia lub z nim współpracował, dopuszczając biernie

pewne nieszczęścia, a interweniując przy innych, wypływa prawdopodobnie z dominującego w historii Wschodu przeświadczenia odnośnie do Wcielenia, które miałyby być jedynie odpowiedzią na upadek. Tymczasem tradycyjne myślenie chrześcijaństwa wschodniego podkreśla, że Wcielenie jest samo w sobie, od całej wieczności, zamiarem Ojca, całkowicie niezależnym od grzechu; gdyby nawet grzechu nie było, Wcielenie miałyby miejsce, i to na sto procent. To nie Wcielenie nastąpiło w celu zbawienia świata, ale świat pojawił się po to, aby mogło zaistnieć Wcielenie! Świat został stworzony w tym celu, aby Pan mógł przyjść jako człowiek³. Tak więc nie można także przedstawiać człowieka, z którym Bóg jednoczy się łaskawie, jako pierwszego, który cierpiał. To raczej sam Bóg jest — przedziwnie i tajemniczo — pierwszym Cierpiącym. Orygenes mógł tak opisać Wcielenie w porządku, który — na pierwszy rzut oka — wydaje się odwrócony: „Najpierw doznał wzruszenia, a potem zstąpił i pozwolił się ujrzyć”⁴. Stąd także ta myśl B. Pascala, że Chrystus jest w agonii i umiera w swoich członkach aż do końca świata⁵. Podobnie się naucza w mistyce żydowskiej, aby „się nie użalać nad własnymi utrapieniami, lecz nad tym jedynym utrapieniem, które się liczy faktycznie w świecie, a mianowicie nad wygnaniem *Szekinah*”⁶.

Tekstem kluczowym dla zrozumienia Bożej Opatrzności jest stwierdzenie św. Pawła: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8, 28). Bardzo często zdanie to bierze się osobno, jak gdyby autentyczne dążenie świata *takiego, jaki jest*, było dobre w każdej sytuacji. Ale to nie jest myślenie chrześcijańskie; jest to stoicyzm. Trzeba przede wszystkim umieścić to zdanie w samym sercu wielkiego wywodu św. Pawła na temat Ducha Świętego w Rz 8. Chodzi zaś tutaj nie o akceptowanie świata takim, jaki jest, lecz o przemianę tego świata przez Ducha. Apostoł zespala Ducha Świętego ze zmarłychwstaniem, z usprawiedliwieniem i z chrześcijańską odpowiedzią na cierpienie:

„A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha” (Rz 8, 11).

³ Por. Panaiotis Nellas, *Deification in Christ*, New York 1987.

⁴ Orygenes, *Szósta homilia na Ezechiela*, w: tenże, *Homilie o Księgach Izajasza i Ezechiela* (tłum. S. Kalinkowski), Kraków 2000, s. 140.

⁵ Por. H. de Lubac, *Catholicisme*, Paris 1983.

⁶ S. H. Dresner, dz. cyt., s. 210.

„Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogрузić w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!» Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa; skoro wspólnie z Nim cierpimy, to po to, by też wspólnie mieć udział w chwale. Sądzę bowiem, że cierpień terażniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić. Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych” (Rz 8, 14-19).

„Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przy czynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26).

Autentyczne rozumienie Opatrzności nie może zaniedbywać Ducha Świętego. Duch ludzki jest złamany cierpieniem. Jedynie Duch, który unosił się nad wodami w momencie stwarzania świata, który ocenił Najśw. Dziewicę i wskrzesił Jezusa z martwych, który unosi się ponownie nad źródłami chrzcielnymi i ocenia tych, którzy zostali namaszczeni sakramentem bierzmowania — tylko Duch może przemienić nasze cierpienie, albowiem to On wypro wadza życie z nicości. Jest On w pewnym sensie najbardziej tajemniczą Osobą Bożą, najbardziej ukrytą. Ale jest On także Tym, który jest obecny w sposób najbardziej bezpośredni, albowiem właśnie Paraklet (Pocieszyciel) mieszka i przebywa w nas (por. J 14, 16-17). Było to niezwykle trafne i właściwe, że Jan Paweł II wezwał wiernych, aby rok 1998, czyli Rok Ducha Świętego, był rokiem kontemplowania cnoty nadziei. Tylko Duch może bowiem rodzić nadzieję wobec jej braku na świecie!

Ta zaś nadzieja była już obrazowo zapowiadana w Starym Te stamencie. Rachela odrzucała wszelką pociechę w swoim nieszczę ściu, a jej szczęśliwy upór został wynagrodzony Józefem i Benia minem. A jak jej przykład dotknął boleśnie jej pierworodnego, będącego wzorem cierpienia niezawinionego, wzorem Jezusa w wy daniu, udreće i litości? Od samego początku życie Józefa było naznaczone swoistym wypaleniem, którego jego pół-bracia wcale nie przeżywali, ani nie cierpieli: utratą jednego z rodziców (matki) w dzieciństwie. O ile Pismo święte poświęca wiele miejsca boleści Jakuba po śmierci jego umiłowanej Racheli, to nie słyszymy żad nej reakcji Józefa na to cierpienie — chociaż unosi się ono jakby jakiś welon bólu nad tym wszystkim, co potem nastąpi. Podczas wszystkich jego cierpień nie słyszymy, co on faktycznie myśli

o swoich nieszczęściach — ani wtedy, gdy wydają go i sprzedają kupcom jego bracia, ani wtedy, gdy przebywa zziębnięty w więzieniu. Niewątpliwie, odczuwa on niesłychanie boleśnie zdradę swych braci, ale wyostrza ona jedynie jego własne poczucie lojalności — odrzuca żonę Potifara, albowiem chodziłoby o zdradę nie tylko Boga, ale i chlebobdawcy (por. Rdz 39, 8-10). Ileż to istot ludzkich musiało kończyć swoje dni w lochach najpotężniejszego władcy ziemi, a samo ich uwięzienie oznaczało kres wszelkiej nadziei doczesnej. Czyż sam Bóg mu nie obiecał, iż będzie panował nad braćmi? A tymczasem właśnie oni zniweczyli całkowicie wszelkie szanse na tej ziemi. Czy Józef nie musiał zmagać się z obawą, że Pan zdradził go bardziej, aniżeli uczynili to jego bracia? Podobnie jak jego ojciec Izrael, także Józef musiał walczyć z Bogiem. Zmagania jego duszy zostały jednak pogrążone w milczeniu. Uderzający jest tutaj kontrast z jego braćmi, którzy w ucisku nie wahają się bluźnić Bogu: „Cóż to nam Bóg uczynił?” (Rdz 42, 28).

Józef został pozbawiony wszelkiej ziemskiej nadziei; i Bóg stworzył znów *ex nihilo*. Obdarzając swoimi darami Józefa, Bóg stworzył sytuację całkowicie nową. Wyjście Józefa z więzienia nie było jedynie wydarzeniem mało prawdopodobnym, które sam Bóg mógł tylko przewidzieć, ale nie mogło nastąpić jako zwyczajny wynik działania jakiegokolwiek przyczyny immanentnej. Było ono po prostu *niemożliwe i nie do pomyślenia* — i właśnie wtedy sam Bóg je sprowokował. Jednak ten cud stał się tylko preludium do tego, co nastąpiło. Przemozna i zwodnicza była pokusa żony Potifara, dlatego też stała się natchnieniem dla artystów w ciągu wieków; była ona jednak niczym w stosunku do ostatniej pokusy. Cudzołóstwo było pokusą Józefa w jego słabości, bracia stali się pokusą w jego potędze. I znów Pismo święte skazuje nas na udrękę — nie znamy w ogóle motywów postępowania Józefa, kiedy rozgrywał on swą grę z braćmi, chcąc sprowadzić do siebie Beniamina i Jakuba. Jedynym wytchnieniem dla niego były łzy: płacze on czterokrotnie, kiedy spotyka swoich braci. Co więcej, pragnienie zemsty na tych fałszywych braciach, którzy go wydali, powinno być chyba niepokonalne. Któż byłby w stanie je opanować lub przewyciężyć? Każdy motyw ziemski, każda immanentna siła *psychè* dyktowały mu zemstę. Przecież ci jego bracia ukartowali jego morderstwo, a oto teraz znaleźli się w zasięgu jego władzy. Kiedy więc Józef miał w swoich rękach życie swoich prześladowców, przebaczenie stało się emocjonalnie niemalże absurdalne, a psychologicznie — niemożliwe do wykonania, a przecież się pojawiło. Ten, który cierpiał, był bardzo daleko, odosobniony, odizolowany, a naturalnym owocem cierpienia (niezależnie od

tego, czy jest ono indywidualne, etniczne, czy historyczne) jest nienawiść. U Józefa jednak cierpienie staje się źródłem miłości. Obejmuje on serdecznym uściskiem tych samych braci, którzy podnieśli niegdyś gwałtownie ręce na niego. Józef pozostawał w tej tajemniczej ciemności, w jakiej Bóg stwarza, a oto teraz rozlewa się przez niego pełna łaski moc Boża na braci, aby stworzyć harmonię i miłość tam, gdzie istniały tylko gorycz i wina. W tym miłosierdziu oni wszyscy zostają stworzeni na nowo. Dopiero na końcu Józef powie im o swoich cierpieniach:

„Ja jestem Józef, brat wasz, to ja jestem tym, którego sprzedaliście do Egiptu. Ale teraz nie smućcie się i nie wyrzucajcie sobie, żeście mnie sprzedali. Bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami. Oto już dwa lata trwa głód w tym kraju, a jeszcze zostało pięć lat, podczas których nie będzie orki ani żniwa. Bóg mnie wysłał przed wami, aby wam zapewnić następców na ziemi i abyście przeżyli dla wybawienia wielu. Zatem nie wyście mnie tu posłali, lecz Bóg” (Rdz 45, 4-8).

„Lecz Józef powiedział do nich: »Nie bójcie się. Czyż ja jestem na miejscu Boga? Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro, żeby sprawić to, co jest dzisiaj, że przeżył wielki naród. Teraz więc nie bójcie się: będę żywił was i dzieci wasze«. I tak ich pocieszał, przemawiając do nich serdecznie” (Rdz 50, 19-21).

Józef mówi niewiele o swoich cierpieniach, nie mówi też wcale o swoim bólu czy żalu, albowiem cała jego uwaga skupia się nie na sobie samym, ale wyłącznie na działaniu Boga w tej nowej sytuacji, jaką On stwarza. Wyniesienie Józefa na wysoki urząd nie rekompensuje cierpienia, jakie stało się jego udziałem. Żadne bowiem bogactwo ani żadna władza nie są w stanie zastąpić lat młodości Józefa, spędzonych w więzieniu. Nic nie jest w stanie złagodzić trwogi wydania i zdrady, ani bólu spowodowanego utratą matki. Jego zwycięstwo nie likwiduje jego cierpienia; nie ma zresztą na celu jego własnej korzyści, ale uratowanie życia innych (por. Rdz 45, 5). Istotne jest to, że Józef staje się tłumaczem swoich własnych cierpień. Nikt inny nie odważyłby się tego uczynić, a Józef nie szukał wyjaśnienia u nikogo innego. Józef dostrzega Bożą Opatrzność w samym sercu swoich cierpień nie dzięki jakiejś zewnętrznej podpowiedzi, ale w samej tej przemianie, jakiej Bóg dokonuje w jego sercu. Odpowiedź pojawia się dopiero na końcu, kiedy spory już się zakończyły. Podobnie jak Mojżesz, Józef widzi chwałę Boga dopiero wtedy, gdy ta przechodzi obok niego i przemija, albowiem kontemplowanie Jego chwały twarzą w twarz przewyższałoby wszelkie możliwości ludzkiego ciała (por. Wj 33,

18-23). Zdobywa tę mądrość poprzez zanurzenie się w ciemnościach wiary, wierząc po to, aby zrozumieć, a jego pielgrzymowanie. pieśń wejścia do Świątyni, mogłyby z powodzeniem stać się słowami tego syna Racheli:

„Panie, moje serce nie jest wyniosłe

i oczy moje nie patrzą z góry.

Nie gonię za tym, co wielkie,

albo co przerasta moje siły.

Przeciwnie: zaprowadziłem ład

i spokój w mojej duszy.

Jak niemowlę u swej matki,

jak niemowlę — tak we mnie jest moja dusza.

Izraelu, pokładaj w Panu nadzieję

teraz i aż na wieki!” (Ps 131).

„Oto jak dobrze i jak miło,

gdy bracia mieszkają razem;

jest to jak wyborny olejek na głowę,

który spływa na brodę,

brodę Aarona, który spływa na brzeg jego szaty

jak rosa Hermonu, która opada na górę Syjon:

bo tam udziela Pan błogosławieństwa, życia na wieki”

(Ps 133).

Nagroda za wierność nie jest teorią wyjaśniającą cierpienie: to właśnie komunია ukazuje ograniczenia i ciasnotę takich teorii. Tak też św. Paweł kończy swoje pouczenie o Duchu Świętym:

„Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: *Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce na rzeź przeznaczone.* Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co [jest] wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 35-39).

tłum. ks. Lucjan Balter SAC